

Przebił „żelazną kurtynę”

data aktualizacji: 2023.09.15 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Emilia Mroczkowska, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. B. Prusa, córka profesora Szczepana Aleksandra Pieniązka przed tegorocznym Świętem Kwiatów Owoców i Warzyw odwiedziła Skierniewice. W rozmowie z „Głosem” (11.09) wspominała: - Ojciec był porządnym człowiekiem, patriotą, ludzie go bardzo szanowali. Pamiętam, że bardzo mi doskwierał ciężar bycia córką Profesora. W Skierniewicach absolutnie nie byłam anonimowa - opowiadała Emilia Mroczkowska. - Byłam nieśmiałą dziewczyną, nie potrafiłam się przyzwyczaić do tego, że na ulicy pokazywano mnie palcami.

W swoim pamiętniku wyznał - „od wczesnej młodości lubiłem pisać, wyżywałem się więc w listach, opisując moim przyjaciom nieznaną kraj i moje wrażenia (wspomnienie amerykańskiego stypendium, przyp. red.)”. W dniach poprzedzających skierniewickie święto lektura „Pamiętnika Sadownika” smakuje szczególnie. Wsparta wspomnieniami ukochanej córki Profesora, wyposaża w wiedzę szczególną na temat miasta, czasów, gdy jabłka nie były na wyciągnięcie dłoni, ale gdy cytryny skierniewiczanie hodowali w doniczkach na parapetach. To Profesor Pieniązek nauczył Polaków jeść jabłka, wzbogacać kanapki sałatą i... hodować skierniewickie cytryny.

- Był niezmiernie życzliwym człowiekiem. Byłam bardzo związana z ojcem. Żywe w mojej pamięci są wspólne spacerunki w sadach. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Rozmawialiśmy - wspomina w rozmowie z „Głosem” Emilia Mroczkowska.

- Rodzice do Polski wrócili po wojnie, to był rok 1946, zaczynały się naprawdę ciężkie czasy. Ojciec, który odbywał stypendium naukowe w Stanach Zjednoczonych, niebezpiecznie zwracał na siebie uwagę tych, którzy rządili w nowej Polsce. Doskonale pamiętam, jak rodzice rozmawiali całymi nocami, zastanawiali się, jak żyć dalej. Dlatego tracę cierpliwość, gdy po raz kolejny czytam, że prof. Pieniążek uznał teorię Łysenki. Ile wart jest ten zarzut, gdy pomija się kontekst? Niby, co ojciec miał zrobić? Przecież jego podróż do ZSRR miała miejsce w czasie ciężkiej nocy stalinowskiej. W latach pięćdziesiątych nikt nie dyskutował z pupilem Stalina i jego „nową biologią”, który pobłogosławiony przez Stalina, zawładnął do reszty radziecką biologią i rolnictwem. Wówczas łysenkizm stał się obowiązkową doktryną i w Polsce. Czy ojciec wierzył w „naukę” szarlatana? Oczywiście, że nie, ale co miał zrobić? Jak miał sprzeciwić się koryfeuszowi nauki - towarzyszkowi Stalinowi?!? Chcę tylko przypomnieć scenę, którą opisują historycy, gdy na słynnej sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina w Moskwie Łysenko zaprzeczył istnieniu genów, przedstawił założenia biologii awangardy, prowadzonej przez „geniuszy ludzkości” - Stalina i Lenina: - „Dostałem kartkę z sali z zapytaniem, co sądzi Komitet Centralny o moim stanowisku. Otóż Komitet Centralny zanalizował mój referat i go popiera” - oświadczył Łysenko z trybuny. Czystki stalinowskie to nie wymysł.

Profesor Szczepan Pieniążek w swoich wspomnieniach o Łysence tak pisał: „Postać bardzo interesująca, niski wzrost, duża czupryna, odgarniał władcym ruchem włosy, które opadały mu na czoło, mówił chrapliwym głosem. Miał charyzmę. Pokazał kłos pszenicy, a w nim ziarno żyta, i powiedział, że to przemiana jednego gatunku w drugi. Uwierzyłem mu. Na krótko zresztą”. (...) „Propagowanie jego (Łysenki, przyp. red.) idei w Polsce to był mój kompromis z władzą. Nie po to wróciłem ze Stanów, żeby siedzieć w więzieniu, ale by służyć krajowi”.

Córka profesora, Emilia Mroczkowska przypomina, co oczywiście - dzięki takim kompromisom udało mu się wysłać na roczne praktyki do Stanów Zjednoczonych tysiąc osób z Polski.

- Ojca wielokrotnie ostrzegano przed aresztowaniem i ostatecznym zakończeniem kariery. Żyć i budować, czy dać się zamordować, zadając kłam idiotyzmowi łysenkizmu? Wyraźnie znaczenia dylematu współcześni nie są w stanie pojąć. Wielu wciąż trudno zrozumieć, że stypendium marszałka Piłsudskiego i pobyt w Stanach Zjednoczonych w nowej rzeczywistości, do której po wojnie wrócił, było śmiertelnym ciężarem - mówi Emilia Mroczkowska.

Profesor miał dar zjednywania sobie ludzi. Gdy wypływał na statku „Batory” do Stanów Zjednoczonych, nie znał języka angielskiego. Francuski, którym posługiwał się płynnie, za oceanem na niewiele się zdał. Miał wielki dystans do siebie, z ironią wspominał, że koledzy głośno komentowali jego wyjazd na stypendium. Mówiono o nim gwiazdeczka - ten, co to odróżnić drzewka jabłoni od gruszy nie potrafi. Potrafił, ale skromnie przyznawał również - wiele przyszło mi się nauczyć. Wszak pracę magisterską zrobił z cytologii, sadownikiem został trochę przez przypadek.

Tak wspominał w pamiętniku podróż:

„Kelnerka podała nam kartę, a jednocześnie postawiła przed każdym z nas szklanekę wody z pływającymi kostkami lodu. Wszyscy i wszędzie wypijali mnóstwo takiej wody, a ja dziwiłem się ogromnie, że się nie zaziębiają, ale wkrótce śmiałem się ze swych uprzedzeń. Przez wiele tygodni z dezaprobatą patrzyłem na amerykański sposób odżywiania: jedli lody zimą i latem, do mięsa podawano słodkie galaretki, banany czy ananasy, po zjedzeniu befsztyka wypijano szklanekę mleka, na śniadanie sandwicz z szynką czy jajecznicą zapijano mlekiem, mleko piło się po zjedzeniu sałaty czy ogórków”. Dodawał: „Szczególnie podobało mi się w kuchni amerykańskiej to, że spożywano

codziennie tak wiele warzyw i owoców [...] Wiele warzyw jadłem po raz pierwszy, jak wspaniałe selery naciowe, paprykę, słodką kukurydzę, cukinię, no i cudowną główkową sałatę, która po wojnie, pod nazwą sałaty kruchej wprowadzono w Polsce”.

1 września 1939 roku wspominał – „Już wczesnym rankiem usłyszeliśmy przez radio o tym, że Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, napadły na Polskę, że bombardowana jest Warszawa i inne większe miasta, zwłaszcza dworce i lotniska”. [...] „Wolny czas spędzaliśmy przy radiu, słuchając komunikatów z wojny, która objęła Polskę [...] Czekaliśmy długie trzy dni, ale wreszcie Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Wysłuchana została nasza modlitwa – o wojnę powszechną za wolność ludów, prosimy Cię Panie”.

Instytut Sadownictwa powołany do życia został w styczniu 1951 r., w niespełna pięć lat po powrocie profesora do Polski. Wcześniej, dzięki jego interwencji u Władysława Gomułki, budynek komitetu partii nie został posadowiony 50 metrów dalej, niż zaplanowali czynownicy z miasta. Tamte czasy w „Pamiętniku Sadownika” profesor wspominał:

„Budynek Komitetu stanął w proponowanym przeze mnie miejscu. Zmieniono władze partyjne w mieście i powiecie. Osobiście najbardziej ucieszyłem się z zabrania ze Skierniewic R. Był czas, kiedy w Skierniewicach grasował bandyta i zboczeniec. Napadał także nasze studentki. W nocy włamał się do mieszkania jednej z asystentek, zgwałcił ją i obrabował. Gdy poszedłem z tym do R., zareagował tylko sprośnym dowcipem. Dopiero w rok później, gdy popełnił parę morderstw, m.in. zabił milicjanta, schwytano mordercę i skazano na śmierć”.

W 1974 roku Gierek zaproponował – jak relacjonował sam profesor – by Szczepan Pieniążek został posłem na Sejm w wyborach w 1975 r. Kandydatów na posłów formalnie miał zgłaszać Front Jedności Narodowej, w rzeczywistości „demokratycznie” namaszczenia dokonywał Komitet Wojewódzki PZPR, któremu – na marginesie – zgodnie z zasadą „centralizmu demokratycznego”, dawał wytyczne Komitet Centralny. Profesor Pieniążek miał być kandydatem „mandatowym”, co wówczas oznaczało umieszczenie go na jednym z pierwszych trzech miejsc listy zawierającej pięciu kandydatów. Profesor umieszczenia swojego nazwiska na liście odmówił. Wiele lat później powiedział: „Prawdziwym powodem była całkowicie moja utrata wiary w komunizm, nawet w polską, łagodną jego formę. Czułem, że pewnych rzeczy nie mógłbym już robić, np. głosować w Sejmie na komendę. Jednak nie chciałem tego powiedzieć wprost i nie mogłem po prostu wystąpić z partii”. Obawiał się, że jego oficjalny sprzeciw skutkować będzie utratą możliwości prowadzenia Polsko-Amerykańskiej Wymiany Rolniczej.

Lektura „Pamiętnika Sadownika” to barwny obraz czasów i ludzi, miasta, w którym profesor pracował.

„Sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR był p. M., porządny człowiek z awansu społecznego, dawny robotnik. Ale „nobles oblige”. Jakże tak ważna osobistość, jak Sekretarz może nie być myśliwym? Wstąpił do Koła Łowieckiego. Na jednym z polowań zastrzelił skierniewickiego instruktora ogrodniczego, który za parę miesięcy miał jechać na roczny staż sadowniczy do Ameryki [...] czy Sekretarz był pijany, czy nie, tego nie wiem. Sprawę oczywiście zatuszowano, do prasy się wiadomość nie przedostała. Sekretarz odszedł ze swojego stanowiska, ale został dyrektorem jakiejś instytucji w Skierniewicach”.

– Ojciec był porządnym człowiekiem, patriotą, ludzie go szanowali. Pamiętam, że bardzo mi doskwierał ciężar bycia córką Profesora. W Skierniewicach absolutnie nie byłam anonimowa – opowiada Emilia Mroczkowska. – Byłam nieśmiałą dziewczyną, nie potrafiłam się przyzwyczaić do tego, że na ulicy pokazywano mnie palcami.

Profesor Szczepan Pieniążek był lubiany i lubił młodzież. „Amerykańskim” zwyczajem przechodził z ludźmi na „ty”, gdy nie było to potrzebne, nie używał tytułatury. Jego studenci, później współpracownicy wspominają czas spędzony na kortach przy parku (może warto pomyśleć o turnieju o puchar Profesora?, przyp. red.), czy boisku do siatkówki. Profesor Pieniążek, co potwierdza jego córka – bardzo lubił tenis, namiętnie ze studentami grywał.

Dziś gdy Emilia Mroczkowska przylatuje do Polski, odwiedza we wrześniu Skierniewice, wciąż nie jest anonimowa. Przede wszystkim córka profesora wciąż jest u siebie. W rynku, w samym centrum, przed ratuszem stanął (2009) pomnik-ławeczka autorstwa Roberta Sobocińskiego. Pod jabłonką, obok ojca pani Emilia siada zawsze ze wzruszeniem:

- Bardzo mnie cieszy to miejsce i pomnik, artysta naprawdę wiernie oddał postać mojego ojca – mówi. - Wielką przyjemność sprawia mi spacer po mieście, które w ostatnich latach bardzo się zmieniło, wypiękniało. Mieszkałam w osadzie pałacowej, tam bawiłam się ze swoimi rówieśnikami. Pierwszy raz wyjechaliśmy do Stanów w latach siedemdziesiątych, ojciec napisał wówczas głęboki list, który sprowadzał się do stwierdzenia, że nie popiera planów emigracji. To był smutny, osobisty list. Wówczas wróciliśmy do Polski. Gdy wybuchł stan wojenny, a mój brat przecież był opozycjonistą, ojciec sam zasugerował, byśmy wyjechali z kraju. On został, mama nigdy nie chciała emigrować.

We wrześniu 1991 roku w Skierniewicach zorganizowany został jubileusz 40 lat Instytutu Sadownictwa. Sala kinoteatru Polonez pomieściła 400 osób. To wtedy nagrany został film z udziałem profesora. Profesor Szczepan Pieniążek tamtą uroczystość tak zapamiętał:

„Dużą część uroczystości poświęcono mnie i mojej roli w zbudowaniu nowoczesnego sadownictwa w Polsce. Nic dziwnego, że było to dla mnie duże przeżycie. Punktem kulminacyjnym uroczystości było wystąpienie Gerarda Bąkowskiego, od lat już pracującego poza Instytutem. Powiedział tylko parę zdań i poprosił wszystkich, których posłałem na roczny lub dłuższy staż do Ameryki o powstanie. Powstało trzy czwarte sali. (...) Minister (rolnictwa, przyp. red.) dziękował mi za „transfer wiedzy” z Zachodu do Polski w czasach, kiedy „żelazna kurtyna” miała za zadanie nas od Zachodu oddzielić. Dziękował za to, że nie obawiałem się tej kurtyny przebić”.

Prof. Szczepan Aleksander Pieniążek urodził się 27 grudnia 1913 r., zmarł 1 lipca 2008 roku. Został pochowany na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie (aleja 49A, rząd 1, grób 25).

Był założycielem i długoletnim dyrektorem (1951-1983) Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach. W swojej pracy naukowej zajmował się przede wszystkim fizjologią roślin i pomologią – dziedziną poświęconą budowie, funkcjonowaniu i właściwościom użytkowych różnych odmian drzew i krzewów owocowych. Był autorem licznych publikacji i prac naukowych związanych z tematyką sadownictwa, a także członkiem Polskiej Akademii Nauk. Został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Po odejściu na emeryturę prof. Pieniążek zainicjował stworzenie kolekcji historycznych odmian jabłoni. Kolekcja powstała w formie ekspozycyjnego sadu i do dziś ma na celu popularyzację i przypomnienie o starych odmianach jabłoni odwiedzającym.

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/42605-przebil-zelazna-kurtyne>